Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 16 Nowy Targ, dnia 14. kwietnia 1929 r. Rok XVII.

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 20 groszy.

Konto czek. P. K. O. Warszawa 151,902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 2 złote, — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

DNO OKA

czyli

WRAŻENIA CZŁOWIEKA CHOREGO Z SESJI BUDŻETOWEJ W SEJMIE.

W zeszłym roku, gdy zapadłem na niewyjaśnioną dotąd chorobę i gdy grupa lekarzy badała mnie ze wszystkich stron, zaglądając w tajemnicę choroby, która mnie dręczyła, nagle jeden z nich tonem zupełnie zwyczajnym zawołał do swoich kolegów: „Oto zapomnieliśmy, trzeba jeszcze Panu Marszałkowi zbadać dno oka, zrobimy to jutro".

Wyznam, że struchlałem, powiedzmy otwarcie, stchórzyłem, nie wiedziałem, że oko ma jakieś dno. Lecz gdy pomyślałem, że moje biedno oko, gdzieś w [illegible] będzie dotykane czy rękami czy instrumentami, bałem się wprost panicznie takiej operacji. I chociaż pan doktór mówił o tem zupełnie obojętnym tonem, to mnie nie uspakajało. Bo o czem ci panowie lekarze zupełnie obojętnie nie mówią, — należy to do ich fachu. Odczucie mego tchórzostwa, do którego otwarcie się przyznaję, było mi niezmiernie przykre i wstydziłem się tego, jak jakieś głupie dziecko. A wiedziałem, że w tej chwili pobiegły już jakieś telefony, zamawiające jakieś nieznane mi maszyny, czy instrumenty, umawiające się o czas, kiedy moje nieszczęsne oko ma być w jakiś dziwaczny sposób, może wyjmowane z orbity, dotykane jakiemiś instrumentami czy rękami. Powtarzam, byem i przerażony i zawstydzony tem, że mogę tak stchórzyć. Wstydziłem się pytać dokładnie o tę sprawę, gdyż czułem, że budzi się we mnie dziki bunt w obronie mego nieszczęsnego oka. Było to może dziecinne i śmieszne, lecz niestety tak było. Nazajutrz już rano miałem to badanie. Przyszedłem na to badanie cały spotniały, spotkałem zaś tego miłego doktora w wojskowym mundurze, gdyż badanie odbywało się w szpitalu Ujazdowskim, że to nieco mnie uspokoiło, gdy sobie powiedziałem, że wreszcie w ostateczności strachu mogę tego doktora postawić na baczność i nie pozwolę mego oka ruszyć.

Nadzwyczajnie miłe i serdeczne ujęcie sprawy przez doktora i brak jakichkolwiek ostrych instrumentów, co odrazu sobie zanotowałem po obejrzeniu gabinetu, zaczęło mnie uspakajać do tego stopnia, że już bardziej odważnie siadłem na wskazanym fotelu, a z zupełnem już odetchnięciem i ulgą usłyszałem wyjaśnienie, że zostawią mnie w zupełnej ciemności z jedynym obowiązkiem nacelowania oka w jednym tylko kierunku i patrzenia przez pewien czas w jakieś śmieszne aparaty, przypominające aparat fotograficzny. „To potrafię" pomyślałem już z zupełnym spokojem i po kilku chwilach patrzenia w jakieś światełka operacja została zakończona. I poco używać takich strasznych nazw dla prostej zupełnie operacji, i poco niepotrzebnie straszyć ludzi taką okropnością jak badanie dna oka. Czyż nie można tego zrobić rozumniej bez narażania na strach ludzi!!

Jeżeli tę całą śmieszną, należącą do historji

personalnej anegdotę opowiedziałem, to dlatego iż w czynnosciach większości sejmu istnieje także to straszne dno oka w postaci Tybunału Stanu. Nigdy dotąd w Polsce pomimo i wielkich nadużyć, nawet powiedzmy łajdactw, żaden minister nie był zaczepiany groźbą trybunału stanu oprócz znanych wielkich brudów, związanych z ministerjum finansów Kucharskiego, które z resztą nie zostały odesłane do prania w trybunale stanu, gdyż większość sejmowa z tem się nie zgodziła. Jedynie zacięty poseł Moraczewski, który sprawę przeciwko Kucharskiemu prowadził, został i wyśmiany, i zlekcewsżony za chęć dotknięcia jakiegokolwiek ministra trybunałem stanu. Zdarzyło się to jednak poraz drugi w naszej historji w stosunku do kolegi mego pana ministra finansów Czechowicza, człowieka, który pracą swoją uporządkował otrzymany w zupełnym nieporządku system podatków, i doprowadził swą pracą państwo do tego, że przykładem świecić może wszystkim innym państwom, gdy Polska przy jego zarządzie skarbem dotąd bilansuje swój budżet nie deficytem lecz przewyżką dochodów nad wydatkami.

Czyżby więc obecny sejm sięgając do tak wyjątkowych praw, jak trybunały stanu chciał w ten sposób powiedzieć, iż woli brudy i nadużycia, niż uczciwą pracę?

Nie mogę nie powiedzieć także, że ta próba sejmu ma jedną stronę, która zaprzecza wszelkiemu poczuciu najzwyklejszej, najprostszej sprawiedliwości.

Byłem wtedy na nieszczęście ciężko chory, tak, iż przypuszczałem, iż jedną nogą stoję na tamtej stronie życia, i dlatego byłem mocno zobojętniały na wszystkie zjawiska tego świata.

Pamiętam jednak dobrze, że przyjechał do mnie pan Bartel, szef naszego gabinetu, stwierdzając mi początek owej operacji, straszącej trybunałem stanu, pytając mnie o moje zdanie w tej sprawie. Odpowiedziałem mu, że uważam siebie osobiście, jako szefa byłego gabinetu za odpowiedzialnego za te przekroczenia tak zwanej Ustawy Skarbowej, które są związane z budżetem inwestycyjnym. Pamiętałem bowiem dokładnie, iż całe moje staranie, bardzo usilne, kierowałem zawsze dla zgwałcenia pana Czechowicza, aby wszystko to co jest inwestycją nie szło pod obrady sejmowe. Zawsze bowiem obawiałem się, iż wtedy będzie nie inwestycja ale zgodnie z tradycją sejmu lekkomyślne trwonienie pieniędzy podatkowych. Pan Bartel mi odpowiedział, że on to dobrze rozumie, i że nie może także jako szef obecnego gabinetu, pozwolić na oskarżenie jednego z ministrów bez swojej za niego odpowiedzialności. Dodał przytem, że będąc głównym czynnikiem pracy gospodarczo finansowej, nie mógł także często nie gwałcić pana Czechowicza, który u nas w gabinecie należał do najostrożniejszych ministrów pod względem funduszów skarbowych. Zakończył zaś krótką wizytę u mnie stwierdzeniem, że zgłosi natychmiast swoją solidarność z oskarżonym ministrem i że będzie żądał raczej trybunału stanu dla siebie, niż dla ministra Czechowicza.

Gdy ja myślę o sądach, jako o próbie wymiaru sprawiedliwości, to odrazu stwierdzę, że niema na świecie takiego sądu, któryby się ośmielił zneglizować oświadczenia czyjegokolwiek, że oskarżony nie jest winien, a winien jest oświadczający. Jest to tak zgodne z wymiarem jakiejkolwiek sprawiedliwości, że gdyby znalazł się sąd, któryby tej prostej prawdzie sprawiedliwości zaprzeczył, toby otrzymał nazwę nikczemnego sądu i gdyby w ucieczce od skutków nikczemności schował się w mysią dziurę, to tam jeszcze na deptać go nogą trzeba, ażeby znikł i zdechł jako próba wymiaru sprawiedliwości. I czy wezmę najwyżej rozwinięte sądy jak w anglosaskiej rasie, czy w dzikim i krwiożerczym plemieniu jakichś Zulusów czy Botokudów, wszędzie sąd taki byłby nikczemny. Nawet przy krwawych rozprawach sądów wojennych podczas wojen i walk bratobójczych, walk domowych, taka nikczemność nie jest i nie była dopuszczalna. Może jedynie wśród ludożerczych plemion Papuasów czy innych im podobnych wybierają przy takich sądach dla wspólnej uczty tłustszych, a akurat pan Czechowicz był tłustszy.

I gdy pomyślę co może prowadzić ludzi do tego rodzaju znikczemnienia, to nie mogę nie powiedzieć, że usprawiedliwić i wyjaśnić to znikczemnienie może jedynie przyzwyczajenie do wogóle nikczemności zwyczajów i obyczajów Sejmu w Polsce. W tych zwyczajach i obyczajach leży wychowanie posła w sposób najbardziej nieprzyzwoity, najbardziej hultajski, jaki sobie wyobrazić można, gdyż główna myśl i główne staranie tych panów jest zawsze o utrzymanie zupełnej bezkarności posła za wszystkie jego czynności, chociażby najbardziej nieprzyzwoite i najbardziej sprzeczne z najelementarniejszem poczuciem honoru. Polska przecież chowała swych posłów w pierwszym sejmie t. zw. suwerenów, w bezkar-

ności zdrady państwa podczas wojny, bezkarności płatnego szpiegostwa w stosunku dla armji będącej w polu i umierającej za ojczyznę. W drugim zaś sejmie, w którym bodaj połowa posłów pochodziła z owej kuźni zdrady państwa, posłowie wychowywali się w korupcji tak dalece sięgającej i tak często uprawianej, że głos posła kosztował niekiedy nie więcej jak 50 złotych. Z tej zaś błotnistej prawdy sejmu, wyszło przecie do 110 posłów i w obecnym sejmie.

W tej amoralnej atmosferze, w tej atmosferze moral insanity, słabe głowy tak przesiąkają swoją niczem nie usprawiedliwioną wielkością, że staje się dość niemożliwem obcowanie z takimi ludźmi, tak, powiedzmy, jak dość trudnem jest obcowanie nawet dla lubiących bardzo dzieci, z dziećmi z zakładów poprawczych. Ci panowie konkurujący wiecznie z jedynym suwerenem państwa, gdyż sami się czują suwerenami, dochodzą w swojem postępowaniu — powtarzam przy bardzo słabych często głowach — do mniemania, że jeżeli brzuch go zaboli i jest z tego powodu w złym humorze, to jest najważniejszy wypadek dla całego państwa. A gdy się pan taki zafajda, to każdy podziwiać musi jego zafajdaną bieliznę, a jeżeli przytem zdarzy mu się wypadek, że zabździ, to to jest już prawo dla innych ludzi, a najbardziej dla ministrów, którzy muszą nie pracować dla państwa, ale obsługiwać i fagasować tym zafajdanym istotom.

W sposobie zachowania się wychowanych w moral insanity panach jest coś tak bezczelnego i tak zciemniałego pod względem umysłu, gdyż nawet idjotyzm jest bezkarny — a nieszczęsna Polska i to szanować musi — że każdy cokolwiek rozumny człowiek z trudem wytrzymuje to towarzystwo, gdy wymagają od niego, żeby szanował głupstwa, chociażby pluł sobie potem w oczy, żeby milczał gdy go obrażają i lizał ich zafajdane ubrania.

Do tego doprowadziło to gwałtowne staranie o bezkarność za wszelką zbrodnię, do tego prowadziło czynienie z sejmu związku zawodowego ludzi chorych na fajdanitis poślinis. I trzeba nie mieć wstydu, zatracić go zupełnie, żeby w tym fajdanitysie poślinim widzieć główny prestige sejmu.

Jednym z moich licznych projektów dla uleczenia tego raka życia polskiego była myśl o daniu przed wysłuchaniem ministra korepetytorów dla panów posłów dla nauczania jak rozumnie stawiać pytania. Lecz porzuciłem tę myśl, gdyż nie wątpiłem, że panowie posłowie odmówią wycofania części ich gaży dla opłaty korepetytorów i w dodatku przy chorobie na fajdanitis poślinis nie można przecie pedagoga bez rózgi postawić dla nauczenia.

W tych warunkach praca tych, co krajem rządzą i którzy tyle roboty swojej wkładają w swoje resorty, że praca ich przewyższa wymaganą ilość pracy ludzkiej, życie ich z takimi panami musi być jakąś katorgą, doprawdy nigdy nie rozumiem jak w takim fajdanitis poślinis szukać jakiegoś prestige'u sejmu, kiedy to tylko obniżenie człowieczeństwa.

Przy takiej charakterystyce panów z większości sejmowej, może i można znaleźć wytłumaczenie tak nienaturalnie skonstruowanej prawdy o sprawiedliwości, jaka była zastosowana w sejmie do pana Czechowicza, z jakimś bezczelnym neglizowaniem oświadczenia pana Bartla, do czego ja będąc tak ciężko chory przyłączyć się nie mogłem. Taka nikczemna sprawiedliwość nie może być wytłumaczona inaczej jak nabytemi przez dłuższy czas przyzwyczajeniami do ludożerstwa, gdzie wybór pada na tłustszego, tembardziej, gdy rozporządza workiem złota.

Przechodzę jednak do wrażeń człowieka ciężko chorego, który powtarzam był mocno zobojętniały na wszystko prócz może własnych dzieci. Pan Bartel, jako szef gabinetu, przyszedł do mnie raz jeszcze na krótką bardzo chwilę, chcąc przed gabinetową radą ministrów wziąść i moją opinję o sytuacji parlamentarnej. Powtórzyłem mu swoje zdanie wyżej wymienione raz jeszcze i radziłem, żeby pan Czechowicz jako oskarżony, neglizował całą sytuację tak dalece, że nie chodziłby na jakiekolwiek posiedzenia związane z jego oskarżeniem. Dodałem, iż należy przypuszczać, że budżet będzie odrzucony i że wobec tego musi nastąpić zmiana gabinetu i cały kłopot spadnie na głowę pana Prezydenta. Prosiłem więc, aby powiedział panu Prezydentowi, że wydaje mi się, iż wszelkie niebezpieczeństwo życia zaczyna odemnie się już odsuwać, i że pan Prezydent w zupełności liczyć może na mnie, jako tego, co gabinet poprowadzi.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy nazajutrz czy w dzień potem, wpadł do mnie pan Bartel z przerażeniem stwierdzając, że na radzie gabinetowej ministrowie nie dali sobie rady z samym panem Czechowiczem, który chciał widzieć swój honor urażony, gdyby nie stanął do odpowiedzialności, gdy jego właśnie mogą oskarżać o jakieś nadużycia skarbowe. Stwierdził mi, że pan Czechowicz jest tak rozdrażniony i tak się cze-

pia uraz swego honoru, że sesja skończyła się niczem. Wzruszyłem na to ramionami, gdyż gdzież szukać honoru u jakichś małp. Odpowiedziałem jednak, że my nie możemy stanąć w takim razie na innem stanowisku jak, że honor jest zawsze indywidualnie pojmowany i że my w żadnym wypadku honoru swego kolegi narazić nie możemy. W ten sposób stanął pan Czechowicz do rozpraw sejmu Ja nie chcę urażać honoru pana Czechowicza, lecz doprawdy poco honor w brudnych miejscach umieszczać!

Wyznam, że będąc chorym, przeczytywałem dwa pisma ot tak dla zabicia czasu i dlatego mogę spokojnie postąpić odpowiednio do tytułu, że piszę tylko o wrażeniach chorego człowieka. Albowiem w kwestji zasadniczej oczekiwałem jako prostej logiki zdarzeń, odrzucenia budżetu panu Bartlowi i więcej myślałem o tem, jak postąpię przy formowaniu gabinetu, niż o detalach pracy panów ministrów w sejmie. Posyłałem codziennie panu Prezydentowi zapewnienie, że czuję, iż powracam do zdrowia i że z zupełnym spokojem na mnie będzie mógł włożyć obowiązki formowania nowego gabinetu. Nie mogę jednak nie powiedzieć, że różne perypetje, które się zaczęły dziać z panem Czechowiczem w ludożerskiem towarzystwie niezmiernie mnie bawiły.

Po pierwsze wyskoczył tam nagle jakiś Lieberman jako główny tenor w tej smrodliwej operce. Pan ten ciągle stawiał jakieś tezy, jak gdyby był Luthrem, chcącym te tezy przybić do wrót kościelnych. Gdy starałem się zrozumieć cel i treść tych tez, co kilka dni wyrzucanych na świat, tom ani razu nie mógł dojść do ich pojęcia i zrozumienia. Gdym zmęczony chorobą, wieczorami niekiedy sobie przypominał tę śmieszną komedję, to zawsze widziałem jak ten Lieberman występuje jako fakir i stwierdza, że on zaraz tak się zakręci, że nóg nie będzie widać wcale, a tylko kręcący się w młynku tułów, lecz zato skądś wydobędzie tezę, którą rzuci zdumionemu światu. I widziałem istotnie jak Lieberman powoli tracił nogi, nie opierając się zupełnie na ziemi, jak widocznemi były półfraka adwokackiego, unoszące się nad jego brzuchem i odwrotną częścią ciała i jak to z gęby, to z innych części ciała wydobywał jakieś kulki rzucając niemi dokoła siebie. Lieberman był to komiczny dyszkant opery sejmowej. Ciężkim zaś i bardzo ciężkim tenorem był niejaki pan Woźnicki.

Ten pan, jak zresztą i Lieberman już posłuje w trzecim sejmie, jest więc żelaznym posłem i do niego w całej rozciągłości zastosować można to, co mówiłem o chorobie fajdanitis poślinis. Znałem tego pana oddawna, gdy w pierwszym jeszcze sejmie zajmował stanowisko tak zwanego mego sympatyka. Był już wtedy bardzo ciężki na umyśle tak, że nieraz rozmowę kończyłem propozycją, aby może zechciał o swoich wy-o kich myślach pomówić z moją Wandą, wówczas jeszcze dwuletnią, zamiast rozmawiać ze mną. Gdy zaś stał się już teraz ludożercą, polującym czy na tłuszcz pana Czechowicza czy na jego worek, to ztężał mocno w swoim umyśle. Przypominam sobie z bardzo dawnych czasów, gdym wypadkowo zastępując swego kolegę, miał na czas w rodzaju korepetycji chłopca, chcącego złożyć egzamina z 4 klas gimnazjalnych i pamiętam dobrze, jak musiałem jemu wykładać algebrę, która rozpoczynała swą wędrówkę po główkach chłopców już w klasie trzeciej. Osobiście będąc bardzo zdolnym chłopcem, nie mogłem sobie przypomnieć, aby te początki algebry stanowiły dla mnie jakąkolwiek trudność. Jakież jednak było moje zdumienie, gdym nie mógł tego biednego chłopca przekonać, że jeżeli dodamy do a b, to suma będzie a+b, gdyż ten nieszczęśliwiec uważał, że to będzie ab, czyli zmieniał dodawanie na mnożenie. Pracowałem nad tem zagadnieniem cierpliwie dwa długie tygodnie co dzień, tracąc z dniem każdym cierpliwość i możność posiadania jakiejkolwiek względności dla tego biedaka. Biedny chłopak w końcu drugiego tygodnia przy podejściu do tej tak prostej dla mnie kwestji, zaczynał potnieć tak gwałtownie, że zdawało mi się, że zacznie mdleć. Sama jednak kwestja nieszczęsnej abstrakcji, związanej z pojęciem wielkości „a i b" nie udawała mu się ani razu, gdyż jego biedny umysł przerabiał to ciągle na zwykłe litery a i b. A mój kolega nie przyjeżdżał i z obowiązku musiałem to nieszczęście ciągnąć dalej. W końcu po dwóch tygodniach straciłem zupełnie cierpliwość i ja, który nigdy dziecka palcem nie dotknął, zdecydowałem, że jedyną formą nauczania takiego hebesa jest siec go rózgami tak, by przynajmniej mechanicznie odzwyczaił się od głupiego mieszania liter z wielkościami matematycznemi.

Ten nieszczęsny biedak żywo mi przypomina pana Woźnickiego, posła z trzech sejmów i ludożercę polującego niewiadomo czy na tłuszcz pana Czechowicza, czy na jego worek. Naturalnie, zdarzają się takie wypadki, że Wielki Stwórca świata komuś zapomni zawiesić w głowie ta-

tarnię, i cóż na to poradzisz? Czyż można Panu Bogu zaglądać w Jego kuchnię ludzką. A może Wielki Stwórca w Swem miłosierdziu nad naszą biedną i skołataną Ojczyzną chciał z tego durnego hebesa stworzyć ilustrację bodaj najjaskrawszą jak fajdanitis poślinis jest nietylko nikczemnym, ale i idjotycznym. Niewątpliwie wielkie przysłowie polskie twierdzi, że lepiej z rozumnym przegrać niż z durniem wygrać. Przysłowie słuszne i dlatego fajdanitis poślinis, gdy jeszcze jest piekielnie głupim, jest najbardziej wstrętnym i obrzydliwym. Bo trudno, latarnia w głowie nie zawieszona i może się stworzyć przy słowie „głupi jak Woźnicki", ale zato każdy minister ma słuchać z powagą głupstw tego pana, paskudnych jego oskarżeń i ma zafajdaną i zapoconą od wysiłku myślowego zawodowego idjoty bieliznę jeszcze lizać.

Kiedy więc słuchając przy słabnącej już gorączce radia sejmowego, w którym to komiczny dyszkant Liebermana, to tępy do niemożliwości tenor Woźnickiego się rozlegał, myślałem wciąż, że logicznem zakończeniem tej fajdanistycznej opery musi być odrzucenie budżetu. Tymczasem w tej nieodpowiedzialnej a zafajdanej dostatecznie atmosferze i logika nie obowiązuje. Zamach na Czechowicza, który może trochę tłuszczu straci lecz worka nie popuścił, został zakończony tryumfalnym marszem fajdanów poselskich z protestem nowego prądu zbawczego dla Polski, a reprezentowanego przez klub bezpartyjny. Natomiast budżet rządu, który się solidaryzował i ciągle to powtarzał z oskarżonym przed trybunałem stanu panem Czechowiczem, budżet ten został uchwalony i w ten sposób rząd otrzymał tak, jak votum zaufania.

Cała więc sprawa stanęła tam, gdzie istnieje fajdanitis poślinis, to jest w jakiemś błocie. To znaczy marsz tryumfalny dla prestige'u fajdanitis poślinis, dla jego wielkości i znaczenia, natomiast umizg do jedynego możliwego obecnie rządu może o worek pieniężny. W ten sposób jakoby rośnie prestige sejmu i chorych na fajdanitis poślinis posłów. Najciekawszem jest, że rząd, którego główni przedstawiciele solidaryzowali się z oskarżonym mają teraz dla większego prestige'u fajdanitis poślinis organizować trybunał stanu na jednego ze swoich kolegów i mają siebie tak zhańbić jak się zhańbiła większość sejmowa ze swoją sprawiedliwością. Rząd ma się postawić na równi jednakowej ze śmierdzącym fajdanitisem. Jeżeli, czegobym zresztą w tym wypadku życzył, miał być prezesem gabinetu, to oświadczam publicznie, że trybunał stanu nie ośmieli mi się zebrać ani razu, gdyż takiej równi z fajdanami ja sobie nie życzę.

Dodatkowy zupełnie przysmaczek, całkiem już oryginalny, o którym się dowiedziałem, jest ten że do ostatniego posiedzenia budżetowego sejmu, jakoby dla upiększenia chorych na fajdanitis poślinis ludzi, ściągano do sejmu jakieś bojówki partyjne. Żałuję mocno, że byłem tak chory, że nie mogłem być czynnym w tym dniu, gdyż nie mógłbym poprostu wytrzymać bez ataku na te bojówki, złożone z bandytów, którychbym osiekł publicznie na podwórzu sejmu. Cóż to za nowe magnaty polskie, zbierające swoje wojska, dlatego, by Polska nierządem stała, cóż to za takie prawa przyswaja sobie fajdan poselski, żeby bandyckie sfory czynić udziałem w pracach państwowych. Wyznam, że podziwiam pana ministra spraw wewnętrznych, że mógł pozwolić na takie bezeceństwa. Usprawiedliwienie może jedyne ma pan Składkowski w tem, że zastępować musiał chorego szefa gabinetu, lecz osobiście ostrzegam, że fajdanizm w tym wypadku idzie za daleko i że pan fajdan wraz z bandytami może znacznie więcej odpowiedzieć niż sobie wyobraża za takie bezecne czynności.

Pomijając ten bohaterski bas bandytów fajdanistycznych, cała afera sesji budżetowej skończyła się komizmem, który jak mówiłem już jest obrzydliwy i wstrętny. Ośmieszono i znieważono wszystko; i sejm i rząd i nieużywane dotąd słowo Trybunał Stanu, wymalowano wszystko na kolor fajdanów. I teraz, gdy niekiedy spokojnie na tę bzdurę patrzę, to jednak przypomina mi się moje biedne dno oka. Ten trybunał stanu jest zdumiewająco podobny do dna oka. Przepraszam zaś zgóry jaknajmocniej i najsilniej sympatycznego doktora ubranego w mundur, że go do jakichś fajdanów przyrównuję. Nie chciałbym go w żadnym wypadku tak głęboko obrażać. I naturalnie różnica dna oka, tego tajemniczego dna zwyczajnego człowieka, nie może być podobna do stwardniałego używanego oka do wszelkich nadużyć i łajdactw, z którymi my mamy do czynienia przy fajdanitis poślinis, oka, które kary żadnej nie chce mieć.

Kto wie może przy użyciu stameski i młotka takie dno oka da także jakieś tajemnice nam dotąd nieznane. A chowane tak gorąco w cieple upragnionej bezkarności i nieodpowiedzialności nawet honorowej, której żądają i życzą stale pa-

nowie posłowie, jeszcze raz z zaszczytnym wyjątkiem największego klubu sejmowego, klubu Bloku Bezpartyjnego, gdy zazna odpowiednich instrumentów, może się nauczy choć wstydu i przyzwoitości. *Józef Piłsudski.*

Górale u Foch'a.

Z Okazji śmierci marszałka Focha przypominamy naszym PT. Czytelnikom artykuł z „Gazety Podhalańskiej" Nr. 21. z 1923 z dnia 20/V.

Wielki zwycięzca Niemców, marszałek Francji, Anglji i Polski odbył dziesięciodniową podróż po naszym kraju. Był w Warszawie, Poznaniu, we Lwowie i nakoniec w Krakowie.

W pierwszym dniu pobytu w grodzie wawelskim, zaraz po powitaniu w Barbakanie przez prezydenta miasta Fedorowicza, złożyli mu hołd nasi górale.

Przed opuszczeniem Barbakanu p. Wojewoda Gałecki przedstawił marszałkowi delegację górali zakopiańskich, wskład której weszli: Dr. Józef Diehl, przewodniczący Komisji Uzdrowiskowej, ks. Józef Swałtek, proboszcz z Olczy (były dziekan armji wileńskiej gen. Żeligowskiego), Stanisław i Wacław Krzeptowscy, Jan Krzysiak, Józef Topór i Józef Curuś.

Górale „zastąpili drogę" Fochowi, do którego przemówił po francusku Dr. Diehl:

„Dziękujemy za łaskawe poświęcenie nam kilku chwil w czasie triumfalnej podróży po Polsce. Przybyliśmy tutaj, aby zaświadczyć, że przyjaźń polsko francuska istnieje, że związek nasz zacieśnia się nietylko w miastach stołecznych, ale wszędzie w kraju, od Bałtyku do Tatr.

Ofiarujemy Ci Panie Marszałku, wspaniały przedstawicielu Francji, najszczerszą wdzięczność naszych serc, wzruszonych radością patrjotyczną i szczęściem osobistem z oglądania Ciebie twarzą w twarz."

Marszałek Foch podziękował delegacji bardzo serdecznie, mówiąc:

„Wiem o patrjotyźmie ludności tatrzańskiej jeszcze z czasów byłej Galicji. Dla odrodzonej Ojczyzny pracujcie wytrwale. Służcie Jej wiernie. Patrjotyczna Polska może liczyć zawsze na współdziałanie i pomoc Francji. Powiedźcie to tym, którzy Was wysłali."

Jeden z górali podał Fochowi ozdobną ciupagę, zrobioną w szkole Przemysłowej zakopiańskiej według pomysłu jej dyrektora, architekty Karola Stryjeńskiego, którą marszałek trzymał w ręku, odpowiadając Drowi Diehlowi, poczem wziął ją do powozu. Po drodze do bramy wyjściowej Barbakanu marszałek z żywem zainteresowaniem oglądał strój górali, odginając ich cuchy i serdaki.

Hołd górali, którzy na życzenie p. wojewody towarzyszyli Fochowi aż do stopni powozu, zwrócił uwagę szczególną serdecznością i malowniczością.

Nazajutrz wieczorem na raucie u prezydenta miasta marszałek Foch odezwał się do dra Diehla:

— To Pan był wczoraj z góralami?

— Tak jest, Panie Marszałku.

— Proszę jeszcze raz pozdrowić tych dzielnych ludzi odemnie.

Na prośbę Dra Diehla marszałek podpisał się na jego bilecie wizytowym: *F. Foch.*

Pamiątkę tę ofiarował Dr. Diehl Muzeum Tatrzańskiemu w Zakopanem.

Listy.

CZARNY DUNAJEC, w kwietniu 1929 r.

Szanowno Redakcyjo!

W nasej małej mieścinie smutnoby było bez jakiejś nowiny. Ludzie nimajom w zimie nic do roboty, tozto musom se cosi kasi wypenetrować, a ze sie nazywo corny Dunajec, to trza cosi cornego wysukać. Skoda ze ino bardzo pomału myślom, bo nieroz nawet pół roku sukajom, nawet między ścianami, w parku. w lesie cornych spraw. Cemuz to robiom? Cy z podniety ślachetnej dla dobra gminy? Jacy to opiekunowie na tem śtuderujom? Są to obywatele popsuje zgody obywatelskiej, mąciwody chcacy tylko w mątnej wodzie ryby łowic, chytrzy i łapcywi na grosz. Pomyśleli sobie ci panowie, ze trza zrobić mały sejm, mo sie Warsawa bawić teraz przesileniem, to my tez sprugujmy tak kręcić, tak podgryzać, tak mącić w gminie, żeby się zgodnym ojcom miasta, sprzykrzyło, a wtedy my chycimy ster rządów, a będzie nom wtedy dobrze. Jak sie nom to wnet nie udo tego dopiąć, to zrobmy to groźbami i strachem, doźeraniem za plecami krótkowęzłowato: róbmy wielki mąt i taras. My na tem nic nie stracimy, bo i tak nie mamy nic do stracenia, a moze sie nom śtuka udać.

Panowała zgoda półtora roku w gminie, gazdówka idzie składnie, bo i gotówka w kasie jest dość spora, ale tez nikt przy tem nic nie obliźnie. To się chytrzakom nie podoba. Jazda

więc na ministra skarbu, obalić go, ocernić go przed światem, bo trzyma z premijerem tj. wójtem. Dalejze sukać dziury na całem i huzia na nich, to sie oba wykopyrtnom.

Ktoz tą walką dowodzi tak „dzielnie"? końby sie śmiał z takich patryjotów dzielnych! Przemianujmy tyk panów wojowników na Jasia Wściubskiego, Jędrka-Mędrka i Łapciwego Bartka. Jeden mąci, bo kciołby być konwisorzem, drugi śpekuluje na stolec wójtowski, a trzeciemu skarbnikostwo pachnie.

Panowie mierwy tarasy źle sie bawicie, bo demoralizujecie ogół, zniechęcacie do roboty ludzi dobrej woli; zamiast budować, umiecie ino burzyć. Coście dotąd dobrego zrobili dla dobra gminy, cyście wasom energije obracali na robienie zgody między obywatelami? Skoda zeście telo wysiłku na złe uzyli miast na dobre! Co se o wos ludzie myślom i pomyślom? Ale to trza mieć choć odrobinkę ambicje. Niesceściem Poloków jest to, ze zgody nie lubiom, a ze sobkostwa mścił sie bedzie do ostatniego tchu.

Była w gminie zwarta zgoda, ale za duzo jest kandydatów na wójta, albo gminę uwazujących za krowe dojnom. Tak sie nie do gazdować. Kto kce dobrze rządzić, ten musi naucyć się słuchać. Burzyć jest łatwo, ale zburzone postawić na nowo trudniej. Syć i popruć kazdy tłomok potrafi. Nic sie nie dba o to, że gmina ma wielkie plany wykonać, elektrykę budować, cegielnie stawiać, chodniki kłaść, drogi we wsi naprawiać, rzekę jakoś uregulować. Do tych prac społecznych trza wielkiej zgody i wysiłku wspólnego oraz zgody.

Pomyśl cłeku chytry i mściwy, ze choćbyś cały Dunajec połknął sam jeden, to i tak umres.

Scęśliwo ta wieś, gdzie nima panów Mierwtarasów i Wrazic, bo tam chłopi swym zdrowym rozumem dobrze się rządzą i swoją gminę podnoszą a nawet budujom domy ludowe. Panowie, co sie tes stało z domem ludowym w Dunajcu? zanadto trzejonciliście! Chwała Bogu, ze jesce większość ojców miasta zdrowo myśli i radzi, nieda się nicem zastrasyć, oni jesce potrafiom z Cornego Dunajca zrobić różowy, co im daj Boze, zeby sie im to udało wykonać jak nowceśniej. Nieobraźcie sie panowie za to na mnie, ale wspomnijcie se przypowieść; „zgoda buduje, niezgoda rujnuje".

Na dziś bedzie dość, a niedługo opowiem coś dokładniej o panach Burzymurkach. Pisołek to po to, żeby takom robote Mierwów i Tarasów przygwoździć i chłopom ocy otworzyć po śnie zimowym. Zasyłam serdeczne pozdrowienia rzetelnym Podhalańcom i Sanownej Redakcji.

J. Pokrzywa.

PORONIN, w kwietniu 1929 r.

Plebiscyt na Podhalu.

Dzięki Bogu na Podhalu coraz bardziej kiełkuje i rozwija się myśl, ażeby położyć kres rozpijaniu się ludności, które w tak zastraszający sposób degeneruje górali.

Wszystkich oczy zwracają się ku zbawiennej Ustawie antyalkoholowej z dn. 23/IV 1920 r. Patrjotyczna troska Sejmu ustawodawczego nie pójdzie na marne. Jest nadzieja, że za Pruszkowem i innemi gminami, które zrzuciły z siebie plagę pijaństwa pójdzie z pewnością całe Podhale.

Dowodem tego niech będzie zebranie Ogniska podh. w Poroninie, które się odbyło pod hasłem plebiscytu za zniesieniem szynków w całej parafji tj. Poroninie, Zubsuchem i B. Dunajcu. Prezes Ogniska p. W. Orawiec naznaczył zebranie na godzinę $4^1/_2$ po Gorzkich żalach. Członkowie Ogniska stawili się w dość pokaźnej liczbie 30. Po zagajeniu przez Prezesa i sprawozdaniu delegata z ankiety podh. w Zakopanem przystąpiono do właściwej rzeczy. Omówiono najpierw sprawę „Domu podhalańskiego", który w myśl Warszawskiego Ogniska ma być antytezą szynków. Odnośne podanie do Ministerstwa zostało odczytane, poczem rozważono sprawę lokalu odpowiedniego na taki dom. Jako najodpowiedniejsze miejsce uznano salę Kółka rolniczego, gdzie goście mogliby popijać herbatę, czytać gazetki (Podhalankę i rolnicze) słuchać produkcyj radjowych i tak spędzać wolne od zajęć chwile. W dalszej dyskusji członek Ogniska Józef Stoch podniósł, że najradykalniejszym sposobem utrącenia pijaństwa będzie zastosowanie ustawy antyalkoholowej, którą b. rzeczowo omówił ks. kanonik Jakób Możdżen. Przepiękne głęboko pomyślane zdanie wypowiedział Chowaniec Chorwatek, że ta sprawa jest nawet ważniejsza niż troska o podniesienie letniska, gdyż wszystkie dochody może pochłonąć, a nawet samo letnisko utrącić — pijaństwo. Gorąco poparł jego wywody Ks kat. Stan. Słonka i tchnął w zebranych taki zapał do sprawy, że natychmiast przystąpiono do wyboru komitetu plebiscytowego, którego preze-

sem został wybrany Chowaniec Chorwatek. Podobne komitety zostaną wybrane we wszystkich gminach parafji, które wspólnie będą prowadzić akcję za zniesieniem szynków.

Tę samą akcję prowadzą już od Nowego Roku Stowarzyszenia młodzieży męskiej i żeńskiej. Zapoczątkował ją na Walnem Zebr. Stow. męs P. Starosta Skalecki, który łaskawie zaszczycił to zebranie. Zwrócił się do druhów oraz do licznie zebranych gaździn, gazdów i naczelników gmin z gorącym apelem, aby przystąpić do walki z alkoholem. Przedstawił dobitnie całą ohydę jaką przynosi pijaństwo, jak niszczy materjalnie i moralnie ludność i zniechęca przyjeżdżających na wakacje letników. Słowa Jego głęboko utkwiły w sercach młodzieży i jednogłośnie wszyscy zebrani postanowili stanąć do walki. To samo było na Walnem Zebraniu mł. żeń., gdzie p. Gałdyn inspektor kontr. Skarbowej z Warszawy powtórzył wzniosłe słowa p. Starosty i Sam serdecznie zaapelował do młodzieży, aby wytężyła swój zapał w obronie tak bardzo przez Niego ukochanej góralszczyzny.

Że apel obydwu zacnych Gości nie trafił w próżnię, świadczy dalsza praca w Stowarzyszeniach. W każdym zastępie jest ich 14 po całej parafji rozsianych — istnieją kółka abstyneuckie, które przerabiają literaturę antyalkoholową i wygłaszają odczyty na swoich zebraniach niedzielnych, na które zapraszają starszych W niedługim czasie odbędzie się rodzaj wiecu przeciwalkoholowego, na którym przedstawiciele poszczególnych zastępów wygłoszą referaty, a także dzieci swymi wdzięcznymi główkami zwrócą się do starszych z gorącą prośbą, by ich nie zatruwano w zaraniu życia alkoholem.

W końcu zaznaczyć trzeba, że na rekolekcjach swoich modliły się dzieci szkolne z całej parafji o powodzenie w tej akcji i przyrzekły w codziennych paciorkach o to się modlić.

Mamy w Bogu nadzieję, że jak wspomniano na wstępie w niedługim czasie całe Podhale zerwie się do walki z tą zmorą ludzkości, a po odniesionem szczęśliwie zwycięstwie odzyska dawną tężyznę fizyczną i moralną i przywróci harmonję między przepiękną krainą tatrzańską, a swojemi duszami. *Jeden z obecnych.*

MANIOWY, w kwietniu 1929 r

Słyszy się wiele i czyta, że wielu ludzi zajmuje się gorąco sprawami naszego Podhala zwłaszcza okolicą Zakopanego jako letniska, dlatego też zwracam się do chętnych, aby również i wschodnią stroną powiatu więcej się zainteresowali, gdzie również znajdzie się pole do popisu, Mam bowiem na myśli rozwój i podniesienie gospodarstw pod względem rolniczym. Ludność często cierpi biedę, zwłaszcza kto nie ma swego lasu, albo nie chce kraść innym drzewa, a to tylko dlatego, że nie może znaleźć zarobku, a z pola swego niejednokrotnie nie może wyżywić swojej rodziny, zwłaszcza obecnie kiedy ludność coraz bardziej drobi ten grunt prawie już na skiby.

Należałoby pomóc tej ludności a pomożemy przez zakładanie różnych spółek rolniczych, z których ludność czerpać będzie spore dochody. Mam na myśli „Spółdzielnię Mleczarską", która koniecznie przydałaby się w okolicy Czorsztyna, jako miejscu, które w przyszłości ma zostać również, jak wiele innych, letniskiem.

Już w roku 1928 p. Franciszek Czubernat inżynier rolniczy z Nowego Targu był w Maniowach i Czorsztynie, gdzie zawarł kontrakt z p. Marjanem Drohojewskim, mocą którego Pan Drohojewski — odstąpił dawną gorzelnię o kilku ubikacjach na mleczarnię na 20 lat gratisowo lecz niestety p. Inżynier wyjechał do Szwajcarji i o mleczarni ani słuchu.

W lutym br. był znów w Maniowach p. Sokołowski instruktor rolniczy z O. T. R. w Nowym Targu i zachęcał ludność do założenia mleczarni najpierw w Maniowach którą potem możnaby przenieść do Czorsztyna i rozszerzyć na inne wioski, któreby mogły mleko lub śmietanę dowozić. —

Niestety — z powodu zimy ostrej w tym dniu mało zebrało się ludzi i nic stanowczego się nie zrobiło, chociaż takiej rzeczy u nas na Podhalu za jednym razem nigdy się nie zrobiło.

Obecnie dzięki pracy niewielu jednostek mamy już 70 udziałów i przypuszczam, że należy już wspomnianą mleczarnię uruchomić, gdyż w przyszłości członków z pewnością przybędzie a temsamem i udziałów.

Zwracam się do Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Nowym Targu i do JWP. Starosty, aby nam w tem pomogli.

Odniosłem się już listem do Patronatu „Spółdzielni Mleczarskich" w Krakowie, gdyż koniecznie w tym roku chcieliśmy już coś rozpocząć.

Aby powstała później mleczarnia w Czorsztynie. potrzeba zachęcić do tego okoliczne dwory jak sam Czorsztyn. Falsztyn, Niedzicę a także i okoliczne wioski jak Niedzicę, Frydman, Dębno, Mizernę, Krośnicę i Sromowce, które nie mają gdzie mleka sprzedać, a z paru litrami nie opłaci się iść do Szczawnicy, Krościenka lub Nowego Targu, masło zaś dawnym sposobem wyrabiane jest liche i mało warte.

Maniowianin.

Kurs koronkarski w Bukowinie.

II.

Na kursie panuje atmosfera pogodna, swobodna. Dziewczęta lubią bardzo swoją uczelnię. Nieraz, gdy rodzice z racji jakiegoś nadzwyczajnego zajęcia każą im się zostać w domu, ciehaczem bez wiedzy rodziców na kurs się wymykają. Praca często urozmaicana bywa śpiewami; repertuar rzecz prosta składa się z pieśni góralskich, w wielkim poście zaś religijnych. Program kursu obejmuje więcej, niż można by się było spodziewać z nazwy. Obok koronek, młodzież uczy się haftu kolorowego. Pozatem choć program tego nie przewiduje, położony też jest pewien nacisk na rysunki; instruktorka bowiem dostrzegła lukę w programie i stara się ją uzupełnić. Czy są na kursie jednostki prawdziwie twórcze, przy obecnych warunkach pracy, trudno zawyrokować. Naogół jednak. większość przedstawia element zdolny, wykonywają swe wyroby bardzo precyzyjnie, tempo pracy stosunkowo szybkie, dość zawiłe kombinacje w klockowaniu, w lot bywają chwytane Ludność miejscowa. całej doniosłości kursu nie rozumie. Niemam tu na myśli rzecz prosta roli wychowawczej uczelni czy to w sensie moralnym. czy społecznym, czy artystycznym. Chodzi o to, że nawet czysto praktyczne znaczenie kursu, to co najłatwiej rzuca się w oczy, jest niedoceniane. Stąd też frekwencja nie jest tak wydatna. jak można by się było tego spodziewać. Lokalu specjalnego dla kursu niema.

Zajęcia odbywają się w jednej z sal szkoły powszechnej po skończonych lekcjach, co ogromnie utrudnia pracę. Opału specjalnego kurs również nie otrzymał. Musiał więc korzystać z węgla szkolnego. Naftę do lamp kupowały za własne pieniądze uczenice do spółki z instruktorką. Anomalje te należałoby koniecznie jak najprędzej zlikwidować. Świadomość tych niedomagań nie może jednak przesłonić pewnych oznak, iż wszystko idzie ku lepszemu. Stały wzrost ilości kursistek. ich zainteresowanie, cały ich stosunek do kursu, wymownem są świadectwem, że lody powoli topnieją, że przy dalszej usilnej pracy, uda się zamierzony cel osiągnąć. Jak wzmiankowano już wyżej. kurs ten ma być przeniesiony z Bukowiny w inne miejsce, by gdzieindziej w tym samym kierunku pracować. Niech wolno mi będzie na tem miejscu, wypowiedzieć w tym względzie moje zdanie, zaoponować przeciwko takiemu postępowaniu. Wydaje mi się, iż kurs trzy letni. misji swej żadną miarą spełnić nie może. Abstrahując już od pracy prawdziwie twórczej. w tak krótkim przeciągu czasu niepodobna całkowicie opanować technicznej strony wyrobu koronek, a przecież należyty sukces osiągnąć będziemy mogli dopiero wtedy gdy poziom artystyczno-techniczny pracy, wzniesie się dostatecznie wysoko. Dalej, w interesie naszym leży, by z pracujących jednostek. wydobyć maksimum twórczości, a to bez gruntownie i długo uprawianych rysunków pomyśleć się nieda. Dopiero charakter twórczy kursu, oraz porządne wyszkolenie techniczne, przynieść może znaczny efekt praktyczny, pod postacią złotówek, co znów niewątpliwie wpłynie dodatnio na stosunek ludności do kursu. Widząc wyraźną korzyść materjalną ludność zacznie kurs cenić, tłumnie posyłać swe dzieci na naukę. Wtedy i lokal się znajdzie, węgiel i oświetlenie. W okolicach zaś pozbawionych kursu, mieszkańcy usilnie o niego starać się będą. Powyżej rzucone myśli traktowałbym jedynie jako temat do rozważań i dyskusji, dopiero bowiem wszechstronne, a gruntowne oświetlenie sprawy wskazuje, czy ma ona racjonalne podstawy i w jakim stopniu. W każdym razie, w imieniu Podhalan ośmielam się T. S, L. za jego zbożną pracę, złożyć wyrazy uznania i wdzięczności.

I jeszcze jednej rzeczy nie mogę pominąć milczeniem. Instruktorka kursu w Bukowinie p. Z. Karkoszkówna, pełna jest inwencji twórczej, posiada też duże walory pedagogiczne. umiała bowiem wytworzyć właściwą atmosferę wychowawcza, zainteresować dziewczęta, przywiązać je do siebie, pracy i kursu o czem wyżej już była mowa Pozwala uczenicom dużo śpiewać, a nawet zachęca je do tego zdając sobie sprawę, jak śpiew nastraja. Nawet zamiast zwykłych modlitw szkolnych, które jako mówione,

nie dają żadnej korzyści, dziewczęta śpiewają pieśni religijne, wprowadzające pewien nastrój. Instruktorka traktuje swój zawód ideowo, nie jako zło konieczne. Nie szczędzi też swej pracy, odwiedza po domach uczenice, dając im potrzebne wskazówki, chodzi też bezinteresownie do kilku osób dorosłych nie mogących z powodu swych zajęć uczęszczać na kurs. Z koniecznością tedy nasuwa się wniosek, iż tym osobistym przymiotom instruktorki, przypisać należy stałe rozrastanie się kursu. Za tak troskliwy umiejętny dobór ludzi. Zarządowi Koła Zakopiańskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej, szczególnie zaś jego prezesowi p. Bohuszowi Zończykowi, należy się najwyższe uznanie. *J. G. N.*

Legjoniści! Podhalanie!

Gdy nas w roku 1914. wezwał Komendant nasz pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski na bój za wolność, — poszliśmy za Nim, krew swą, zdrowie, a często i życie kładąc za Polskę.

Kości Legjonistów — Podhalan rozsiane są szeroko po wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej, świadcząc o tem, że Podhale było zawsze i pozostanie twierdzą patrjotyzmu i bezwzględnej ofiarności dla dobra Ojczyzny.

Trudem naszym i krwią wywalczyliśmy Ojczyźnie wolność, — ale nie koniec jeszcze pracy naszej!

Wódz nasz Marszałek Piłsudski tak jak ongi pierwszy podniósł oręż do walki o wyzwolenie, tak dziś pierwszy podjął olbrzymi trud ugruntowania niepodległości i naprawy ustroju Państwa!

W pracy tej zobowiązani jesteśmy stanąć przy Nim pierwsi, tak jak w roku 1914 — pierwsi przy Nim stanęliśmy. Żyje w nas jeszcze duch legjonowy i karność żołnierska.

Ale aby się z głosem naszym liczono, byśmy naprawdę skutecznie pomagać mogli Wodzowi naszemu wpracy nad naprawą Rzeczypospolitej musimy ścieśnić nasze szeregi, — musimy ująć je w karby organizacji!

My Legjoniści pierwsi dać musimy przykład całemu Narodowi jak pracować należy dla Wolnej Polski! — Z tych niezmiernie ważnych powodów wzywa podpisany Komitet organizacyjny Wszystkich byłych Legjonistów, mieszkających na Podhalu, by się bez wyjątku jawili na

Zjeździe Legjonistów Podhala

który się odbędzie dnia 14. kwietnia 1929 o godzinie 10 ej przedpołudniem w sali Rady Powiatowej w Nowym Targu.

Na zjazd przybędą posłowie Podhala i przedstawiciele Władz Legjonowych. Niechaj nikogo z nas nie braknie!

Niemożność przybycia na zjazd należy usprawiedliwić.

Niech żyje Marszałek Józef Piłsudski!

Niech żyją Legjony Polskie!

Nowy Targ, dnia 9/IV. 1929 r.

Za Komitet organizacyjny:

Dr. Wnęk *Dr. Hirschler*

KRONIKA

Z Nowego Targu. W dniu 6 bm. odbyła się w Nowym Targu zabawa taneczna przy licznym współudziale obywatelstwa na cele P. W. i W. F. Zabawę zainicjował Pow. Komitet P. W. i W. F. zaś całem urządzeniem zajął się szeroki Komitet złożony ze wszystkich sfer obywatelskich miasta Nowego Targu. Bliższe szczegóły i sprawozdanie w następnym numerze.

Zwiększenie ruchu kolejowego na czas trwania Wystawy w Poznaniu. W maju br. zostanie otwarta w Poznaniu Powszechna Wystawa Krajowa, która budzi niesłychane zainteresowanie nietylko w kraju, ale i zagranicą. Do Poznania zjadą tysiączne rzesze ludzi, by zobaczyć gospodarczy i kulturalny dorobek Polski w pierwszem dziesięcioleciu samodzielnego istnienia. Ministerstwo komunikacji, pragnąc najszerszym masom społeczeństwa ułatwić wzięcie udziału w Wystawie, postanowiło uruchomić na czas trwania Wystawy 44 pociągi nadzwyczajne, które umożliwią dogodną komunikację ze wszystkich krańców Państwa.

Zrzeszenia życia Teatrów i Chórów Ludowych w Krakowie. Od niedawna istnieje w Krakowie organizacja, mająca na celu popieranie i propagowanie wśród ludu kultury artystycznej, szczególnie w dziedzinie teatru śpiewu i muzyki. Organizacją tą jest „Woj. Zrzeszenie Teatrów i Chórów Ludowych". Pracę swoją Zrzeszenie prowadzi głównie przez dostarczanie Kołom Mł. Stowarzyszeniom, Teatrom i Chórom, Szkołom i tp. kostjumów teatralnych, sztuk scenicznych, oraz wszelkich w tej dziedzinie porad i wskazówek.

W obecnym roku Zarząd Zrzeszenia z Dyr. Jakóbem Zachemskim, jako prezesem a Prof. Józefem Marcinkowskim, jako sekretarzem

starał się będzie rozwinąć szeroką i intenzywną propagandę na wsi, celem zawiązywania zespołów teatralnych i chórów śpiewaczych, przynależnych do Zrzeszenia.

Dnia 12 maja br. zostanie zorganizowany w Krakowie specjalny Kurs instruktorski dla kierowników i pracowników zespołów teatralnych na którym wykładać będą najwybitniejsi znawcy teatru i sztuki ludowej Kursem tym zainteresowało się Ministerstwom R. i O. P, które wydelegują specjalnego przedstawiciela w osobie Wizytatora Jędrzeja Cierniaka, znanego na tem polu działacza. Wszelkich bliższych informacji zarówno w sprawie Kursu. jak i dotyczących Zrzeszenia udziela Zarząd pod adr.: Kraków, plac Szczepański 3 I. p od 1—2.

Przemysł filmowy na Wystawie Powszechnej w Poznaniu. Polski przemysł filmowy wystąpi na Wystawie Powszechnej w Poznaniu z wielkim filmem krajoznawczym pt. „Cała Polska“.

Zdjęcia do tego filmu, zakrojonego na wielką skalę, już się rozpoczęły pod opieką Centralnego Biura filmowego przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Impreza ta, w której uczestniczy niemal cała polska branża filmowa obliczona jest zarówno dla celów propagandy zagranicznej jak też dla użytku szkół, uczelni i organizacji, posiadających własne aparaty projekcyjne. „Cała Polska“ będzie ponadto wyświetlana częściowo w kinach, w całości zaś ukaże się na Wystawie.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

WALNE ZGROMADZENIE

członków Towarzystwa Zaliczkowego
w Kościenku nad Dunajcem
Spółdziel. zarejestrowana z ograniczoną odpowiedzialnością

odbędzie się dnia 21 kwietnia 1929 r. o godzinie 3, a w razie braku kompletu o g. dzinie 4. popołudniu (po nieszporach) w lokalu własnym przy ulicy Jagiellońskiej L. 188.

z następującym porządkiem:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia. 2) Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i rachunków za rok 1928 oraz Rady Nadzorczej z kontroli za rok 1928. 3) Oznaczenie najwyższej sumy zobowiązań, jaką Spółdzielnia zaciągnąć może. 4) Oznaczenie wysokości kredytu dla jednego członka. 5) Wybór sześciu członków Rady Nadzorczej a to: 1. członka na jeden rok, 1. członka na dwa lata 4 członków na trzy lata. 6) Zmiana statutu §§ 1 i 2. 7) Wnioski bez uchwał.

Rada Nadzorcza:

Kaz. Bogdański m. p. — Sekretarz. *Ks. Jan Bączyński m. p.* — Prezes.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia „Podhalańska" W. Ostrowskiego przedtem I. Borka w Nowym Targu.